W numerze:

Wystawa „Grupy 14" — MACIEJ GUTOWSKI,

• • •

„Krakowiacy i górale" — JERZY PLEŚNIAROWICZ

• • •

„Obłowił się jak na Szwedach" — ZBIGNIEW WAWSZCZAK

• • •

Kronika kulturalna.

NOWINY TYGODNIA

SOBOTA 2. VI. 1956 r. Nr 20 (316)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ

TARNOBRZEG. Kuta bramka do archiwum miejskiego i do fary.

REWOLUCYJNE TRADYCJE DEMOKRATYCZNEJ KULTURY NIEMIECKIEJ

Mniemanie, jakoby postępowa, demokratyczna literatura i sztuka niemiecka były wytworem ostatnich kilku lat, jest mylne. Postępowa myśl i rewolucyjna sztuka niemiecka ma rodowód tak jasny, że łatwo wskazać skąd, z jak głębokiej tradycji bierze się ów nurt, który tak decydująco zaważył na całokształcie kultury niemieckiej. Niesposób sobie dziś wyobrażić obraz literatury niemieckiej bez kierunku jaki jej nadali Bertolt Brecht i Anna Seghers, Arnold Zweig, Johannes Becher i Willy Bredel, Karl Grünberg i Eduard Claudius, Stephan Hermlin i Fryderyk Wolf.

Wielkie są tradycje postępowe i rewolucyjne w muzyce, w malarstwie niemieckim, w teatrze, grafice, w sztuce filmowej, ilustracji, fotografice w dziedzinie wydawniczej. Przypomniał te sprawy ciekawie redagowany tygodnik „Der Sonntag", wydawany w NRD, poświęcony zagadnieniom kultury, polityki i rozrywki. Tygodnik ten, będący czymś pośrednim między „Nową Kulturą", „Przeglądem Kulturalnym" i „Światem", poświęcił jeden z kwietniowych numerów br. przypomnieniu spraw, o których mówiłem wyżej. Zabierają w tym numerze głos ludzie, którzy od wielu dziesiątków lat tworzyli rewolucyjną sztukę: jest wśród nich krytyk Wolfgang Joho, poeta i prozaik Kurt Huhn, działacz teatralny i pisarz Georg W. Pijet, malarz profesor Oskar Nerlinger oraz kompozytor i muzykolog, Hans Eisler.

Wielu naszym czytelnikom nazwiska te niewiele mówią, kto jednak pamięta lata dwudzieste i trzydzieste, boje proletariatu niemieckiego, wielką rolę KPD w walce z faszyzmem, ten łatwo przypomni sobie te nazwiska. Nie zamierzam pisać o tych twórcach, chociaż niektórzy z nich zasługują na szczególną ocenę. O roli i znaczeniu Hansa Eislera powinien napisać znawca dzieła tego twórcy; na szczególną uwagę zasługuje napewno Kurt Huhn, poeta-robotnik, którego tom wierszy, wydany na przełomie lat trzydziestych, nosił znamienny tytuł: „Die Pause am Lufthammer". Były to wiersze, które swą wartością polityczną, społeczną i artystyczną zwróciły powszechną uwagę. Jeden z tych wierszy, w moim przekładzie, znany pod tytułem „Nasze są najtańsze ręce", był inscenizowany przed wojną w Warszawie w studio lewicowym, kierowanym przez Leona Schillera.

We wspomnianym numerze „Der Sonntag" każdy z wymienionych autorów przypomina sprawy dotyczące poszczególnych dziedzin sztuki. I tak Wolfgang Joho pisze o roli i znaczeniu literatury i filmowej sztuki radzieckiej dla rozwoju kultury rewolucyjnej w Niemczech okresu Weimaru.

Takie dzieła, jak „Cement" Gładkowa, „Żelazny potok" Serafimowicza, „Bruski" Panfierowa oraz filmy „Potiomkin" czy „Burza nad Azją" pobudziły twórcze siły pisarzy, reżyserów, aktorów, malarzy. Nakręcono wówczas w Niemczech pierwszy słynny film „Kuhle Wampe" aktywnego do dziś w NRD reżysera, Slatana Dudowa; wydawano w owych latach w Niemczech świetny tygodnik ilustrowany „AIZ", gdzie pojawiały się niezapomniane fotomontaże Johna Heartfielda, działające go po dziś dzień w NRD; tam czytaliśmy wiersze Brechta, Bechera, utwory Wolfa, Weinerta, Huhna, opowiadania i szkice Kischa, Turka i innych.

Działały wówczas w Niemczech rewolucyjne zespoły amatorskie robotników takich jak „Roter Trommler"; ukazały się pierwsze powieści napisane przez robotników, uczestników walk z reakcją, wywodzących swe polityczne i życiowe doświadczenia z bojów barykadowych w Berlinie, Hamburgu, Zagłębiu Ruhry. Świetne, olbrzymie wydawnictwo Malik-Verlag wydawało dzieła wszystkich rewolucyjnych pisarzy tworzących w różnych częściach świata. Wśród autorów niemieckich zasłynęły wówczas powieści: Turka — „Proletariusz opowiada", „Płonące Zagłębie Ruhry" — Grünberga oraz „Szturm na Essen" — Marchwitzy. Dziesiątki tysięcy egzemplarzy sprzedawano u bram fabrycznych, na terenie kopalń. W ślad za tym ruszyły zagadnienia naukowe, powstawały wieczorowe uniwersytety. Najlepszy z nich kierowany był przez wybitnego marksistę Hermana Dunckera. Postępowa, rewolucyjna myśl zyskiwała zwolenników wśród robotników i inteligencji.

Z tego okresu datuje się olbrzymi, powszechny ruch korespondentów robotniczych, o czym pisze w „Sonntag" wspomniany już Kurt Huhn. Podobnie jak on, i inni autorzy rozpoczynali swą pracę literacką od korespondencji pisanych z terenu kopalń, fabryk, hut. Z czasem autorzy korespondencji stawali się wyrazicielami ogólnych dążeń klasy, jej pragnień i nadziei, zdobywając, nie bez trudu, rangę pisarską. Rósł szereg tych pisarzy-samouków, pozostawały w literaturze dzieła Lorbeera, Marchwitzy, Bredla, Pijeta, Körner - Schradera, Grünberga, Huhna. Ich wiersze, powieści, opowiadania były świadectwem bezpośrednie; walki i dążeń mas rewolucyjnych.

Zrodziła się wtedy potrzeba ujęcia tego ruchu w ramy organizacyjne; powstało zrzeszenie rewolucyjnych pisarzy — „Bund proletarischer - revolutionaerer Schriftsteller"; jego organem stało się czasopismo „Die Linkskurve" (Zwrot na lewo). Nie pora dziś na ocenę osiągnięć oraz błędów popełnianych wówczas przez to rewolucyjne zrzeszenie, najściślej związane z działalnością i walką KPD. Bezsporne jest to, iż przyciągnęło ono szereg pisarzy, którzy pozostali na trwałe w literaturze niemieckiej, służąc piórem i czynem postępowi (Anna Seghers, Ludwig Renn i wielu innych).

O powstaniu teatru robotniczego pisze w „Sonntag" Georg Pijet: autorami byli radykalni pisarze — Huhn, Berta Lask, Oskar Kanehl, Otto From, a nade wszystko Brecht i Wolf. Olbrzymią rolę odegrały zespoły robotnicze, jakie powstały w Niemczech po pobycie w tym kraju zespołu „Niebieskie Bluzy" ze Związku Radzieckiego. Ten zespół wpłynął decydująco na repertuar teatrów robotniczych w Niemczech.

Do ich zadań należała bezpośrednia agitacja i propaganda: obsługiwanie zebrań robotniczych, wieców, akcji. Rzecz jasna, że tak określone zadania narzuciły zespołom określony repertuar. Był on tworzony przez uczestników walk, strajków i starć. Repertuar ów — to świadectwo bieżących spraw, domagających się ostro załatwienia i rozwiązania; musiał trafiać więc w sedno, ukazywać wroga i jego sojuszników, wyjaśniać sprawy zawiłe lub utajone rozmyślnie. Zespoły te miały swój własny organ — „Das rote Sprachrohr", przynoszący nowe utwory, nowe materiały wraz z uwagami inscenizatora i reżysera. Tak więc robotnicy sami pisali swoje teksty, piosenki, melodie. Siła tych utworów polegała na tym, iż wyrastały z terenu, mówiły o sprawach bliskich i znanych, najbardziej bolesnych. Ich aluzyjność, przy omijaniu zakazów cenzury, nie wymagała komentarza.

Zespołów takich było mnóstwo i nosiły takie nazwy, jak: „Blaue Blusen", „Rote Blusen", „Rotes Sprachrohr", „Roter Wedding", „Rote Welle". W tym czasie trudno było wyobrazić sobie zebrania robotnicze bez udziału takiego zespołu. W porze strajków zespoły stawały przed bramami zamkniętych fabryk, szły do dzielnic robotniczych na pochody. Melodie modnych szlagierów wykorzystywane były do własnych tekstów. Wtedy powstał również Związek Teatralny. W akcjach zespołów uczestniczyli zawodowi aktorzy, dekoratorzy, kompozytorzy i muzycy — członkowie KPD i jej sympatycy.

Podobnie bogate są tradycje rewolucyjnego malarstwa niemieckiego. Wielu z postępowych plastyków działało na terenie rewolucyjnych teatrów niemieckich. Jeszcze inni zasilali swymi pracami, ilustracjami i rysunkami czasopisma oraz wydawnictwa KPD. Organizowano wystawy, które ukazywały publiczności dzieła postępowych i komunistycznych artystów. Olbrzymie powodzenie miały wystawy obrazów oraz fotomontaży, wyrażające protest przeciwko uciskowi oraz opór mas wobec przygotowań do imperialistycznej wojny przeciwko ZSRR. Wśród wystawiających byli artyści tej miary co: E. O. Albrecht, Paul Fuhrmann, Alice Lex, Karl Haacker, Oskar Nerlinger, Peri, Fritz Wolf, Max Keilson, John Heartfield, Beier-Red, Heinrich Vogeler, Gossow, Scholz oraz inni. Wystawy te były często zakazywane i zamykane: przy pomocy policji usuwano obrazy i rzeźby z salonów wystawowych.

O muzyce i jej związkach z ruchem rewolucyjnym pisze w „Sonntag" Hans Eisler. Od 1927 roku, to znaczy od momentu gdy Eisler zaczął pisać muzykę do tekstów wystawianych przez grupę agitacyjną, znaną pod nazwą „Rotes Sprachrohr", datuje się jego łączność z lewicą. Inscenizacja Erwina Piscatora, wreszcie udział wybitnego piosenkarza i aktora, Ernesta Buscha, słynnego na cały świat, sprawiły, że teksty i muzyka Eislera zyskały olbrzymią popularność. Ernst Busch występował na ulicach, w czasie pochodów, w piwiarniach, gdzie się zbierali robotnicy. Zdarzało się, że występował dwu- i trzykrotnie w ciągu dnia, śpiewając pieśni Eislera do tekstów Brechta i Weinerta. W tym czasie Eisler współpracował z Brechtem, Heleną Weigel i reżyserem Slatanem Dudowem. Napisał wówczas muzykę do politycznej sztuki Brechta „Die Massnahme", muzykę do adaptacji Brechta — „Matki" Gorkiego, do filmu Dudowa „Kuhle Wampe". Obok niego wyrastali młodsi kompozytorzy i teoretycy, a między innymi znani dziś Ernst Hermann Meyer i muzykolog Georg Knepler.

Oto w krótkim zarysie fragment dziejów rewolucyjnych tradycji niemieckiej kultury. Pozostaje do omówienia olbrzymia dziedzina wydawnicza, naukowa, teoretyczna oraz te zjawiska, jakie po wojnie w NRD rozwijają się żywo w oparciu o tę piękną i bojową przeszłość.

Stanisław Wygodzki

Johannes R. Becher

POMNIK

Kto, męczony,
powstrzyma się od tego,
by męczyć innych

i powie męce:
„dość!
dalej
nie przejdziesz...
Jestem
nieprzepuszczalny
dla cierpienia".

Kto, sam cierpiąc
innym cierpień
za to
nie przysparza,

ten powinien
nosić znak,
by rozpoznawano go
wśród ludzi:

„Patrzcie, człowiek".

Przełożył
Andrzej Wirth

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA

RYS. JERZY SIENKIEWICZ

WYSTAWA „GRUPY 14"

Współczesna plastyka dużo trudniej dociera do szerokich rzesz społeczeństwa od innych dziedzin sztuki. Składa się na to wiele przyczyn m. in. to, że dzieła malarstwa czy też rzeźby, (grafika jest tu w lepszym położeniu) wystawiane są tylko w dużych ośrodkach, podczas gdy mieszkańcy tzw. prowincji przez dłuższy okres czasu z obrazami jakiejkolwiek wartości artystycznej prawie się nie stykają. W takiej sytuacji każda akcja zmierzająca do udostępnienia współczesnej twórczości na gorąco, nie w formie starszych czy nowszych objazdowych „zestawów" przyjęta musi być z jak największym aplauzem.

Za zjawisko zupełnie niecodzienne uważać należy wystawę „Grupy 14" zorganizowaną w Domu Kultury Związku Zawodowego Metalowców w Stalowej Woli. Artyści wchodzący w skład tej grupy to ludzie bardzo młodzi w znacznej części dyplomanci krakowskiej ASP. Niektórzy z nich nie posiadają jeszcze w pełni swojego odrębnego spojrzenia nawiązując bardzo silnie do tych czy innych kierunków tradycyjnych, choć pewne indywidualne cechy prawie u każdego rysują się dość wyraźnie. To co ich łączy i co korzystnie zaważyło na całości wystawy to dążenie do rzetelnego rozwiązania problemów malarskich, do wypowiedzenia się przy pomocy samego dzieła bez efekciarstwa, bez wprowadzania zawsze nie znośnej, taniej anegdoty. Brak samodzielności, choć nie można utożsamiać go w tym wypadku z naśladownictwem, jest prostą konsekwencją młodości. Za pewien błąd można by im poczytać to, że nawiązują do epoki wczorajszej a w pracach ich najwięcej można dopatrzyć się wpływów malarstwa, które było nowym 50 lat temu szczególnie, choć nie wyłącznie, postimpresjonizmu we wszystkich swoich odmianach. Jednak nie ma tu już prawie nic z epoki przed wczorajszej z mieszczańskiego malarstwa wieku XIX, które tak nieszczęśliwie zaciążyło na naszej plastyce lat ostatnich.

BOLESŁAW DUSZA — Pejzaż z Sanoka Olej

Obrazy Bolesława Duszy wykazują, że nie znalazł on jeszcze konsekwentnej drogi. Pomiędzy poszczególnymi pracami zaznaczają się dość duże różnice zarówno w środkach wyrazowych jak i w poziomie artystycznym. Oba „pejzaże zimowe" posiadają nastrój wywodzący się z silnego uproszczenia i specyficznego potraktowania ciemnych sylwet drzew na tle białych płaszczyzn śnieżnych. Kompozycja tych obrazów jest jednak dość prymitywna i raczej nieporadna. Najlepsza z jego prac jest „Pejzaż z Sanoka I" zbliżony nieco charakterem do Utrill'a, słabsza, zupełnie odmiennie potraktowana „martwa" o ciemnym, nasyconym kolorze dużych płaszczyzn.

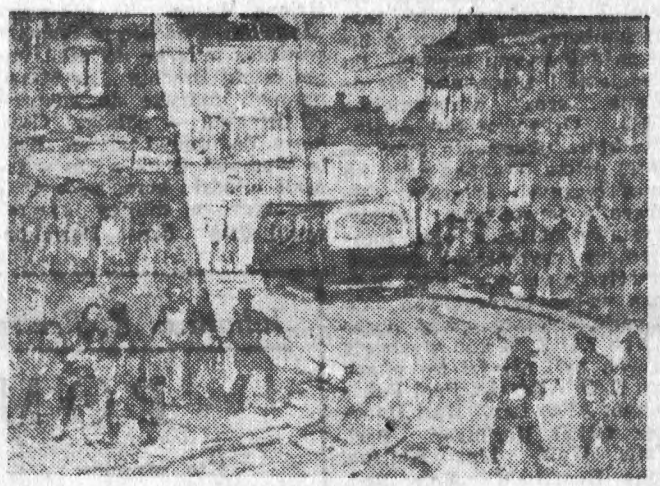

E. KIEFERLING — Przystanek autobusowy Olej

O biegłości technicznej świadczą grafiki Adolfa Jakubowicza z dobrze postawionymi, wydobytymi przy pomocy silnego światłocienia bryłami postaci ale brak w niej świeżości.

CZESŁAW KOTOWICZ — Ilustracja do Konrada Wallenroda

Cezary Kotowicz nie wychodzi w swoich martwych naturach poza doświadczenia kolorystów a jego rozwiązania barwne świadczą o niezłym wyczuciu koloru. Cykle rysunków tuszem „Getto" wskazują na poszukiwanie głęboko ludzkiego wyrazu choć nie ustrzegł się w nich jeszcze pewnego prymitywizmu treściowego i nieporadności w rysunku i ujęciu.

Kulturalnie konsekwentne w środkach malarskich są pejzaże Zdzisława Ostrowskiego.

Portrety Janiny Ożóg, może najsłabszej z całej grupy, pomimo znacznej nieporadności i trochę brudnego koloru, wskazują jednak na rzetelną pracę nad opanowaniem środków technicznych.

Henryka Rachwalskiego martwe natury i pejzaż z Sanoka wyróżnia natężony intensywny kolor. Olga Samarska w swoim „Autoportrecie" i „Czytającej gazetę" osiągnęła dość duży ładunek miłego, nastrojowego romantyzmu przez świadomą prymitywizację i archaizację form.

Akwaforty tej artystki „pejzaż wnętrze pracowni" światłocieniowe, dość poprawne w rysunku, są także nastrojowe i przyjemne.

O ile oleje Edwarda Kieferlinga pozostawiają jeszcze dość dużo do życzenia to jego grafika posiada już wysoki poziom artystyczny. Monotypię „akt" cechuje prosta, celowa kompozycja i bardzo dobry, prawie wyrafinowany rysunek. Te same wartości reprezentują „Dziewczyna z gołębiem" i najlepsza kompozycyjnie „Dziewczyna z dzbanem".

Jerzego Majewskiego olej „Spacer kleryków" zbliżony swoim ogólnym charakterem do konwencji Wojtkiewicza nieco satyrycznym cierpkim spojrzeniem na świat.

Bardzo dobre są obrazy Alfreda Kuda. O ile „portret kobiety" wykazuje jeszcze pewne sprzeczności pomiędzy płaszczyznową transformacją bryły a jej modelunkiem, co prowadzi do pewnego wewnętrznego rozłamania i nieporadności to „Instrumenty muzyczne" są już jednolite. Najlepsza „Szachownica" odznacza się konsekwentną, świadomą konstrukcją obrazu, kompozycją płaszczyzn i rytmów, sharmonizowanym, nasyconym kolorem. W grafice świadczącej o opanowaniu rysunku zaznacza się poszukiwanie w pełni nowoczesnych wypowiedzi.

Może najlepszym obrazem na wystawie jest „Alegoria życia" Stanisława Chrapkowskiego. Nic tu nie ma ani treściowo ani kompozycyjnie niepotrzebnego, obraz posiada ostateczny wyraz głęboko humanistyczny, optymistyczny. Można dyskutować na temat słuszności koloru jednej czy dwóch płaszczyzn barwnych.

Drugi obraz tego malarza „Portret baletnicy" przy całej dojrzałości formalnej jest już znacznie słabszy a kryjący się w nim wygażny akcent erotyzmu posiada odcień odrobinę nieprzyjemny gatunkowo trochę „mieszczański".

Oprócz malarzy z „Grupy 14" w wystawie bierze udział jeszcze dwoje zaproszonych. Akwatinty i akwaforty Zuzanny Kusek o wyraźnym akcencie satyrycznym, przejrzyste w rysunku i kompozycji, mają trochę klimatu grafiki Goji, może niezbyt szczęśliwie, zbyt prosto pojętego. Trzy akwarele Jana Maternickiego nie określają jeszcze dość wyraźnie jego osobowości.

Ostateczny osąd musi wypaść pochlebnie. Pewne niedociągnięcia nie tak bardzo znowu liczne, nie zacierają korzystnego wrażenia całości. Wielu z przedstawicieli „Grupy 14" czeka jeszcze długa droga prób i doświadczeń ale ogólny kierunek jest słuszny. Przydałoby się jeszcze trochę więcej śmiałości, odkrywczości, bardziej zdecydowanych poszukiwań, własnego spojrzenia, własnych rozwiązań, problemów i własnego języka malarskiego. Więcej współczesności i tego, co jest dla niej najbardziej charakterystyczne, intelektualnego, aktywnego stosunku do świata i wyrażenia go przy pomocy języka form plastycznych niebanalnych, nowych.

Artyści „Grupy 14" pochodzą z Rzeszowszczyzny i chcą tu powrócić. Powinni spotkać się z jak najbardziej przychylnym przyjęciem i należy stworzyć im warunki do dalszej pracy i rozwoju. Wystawy tego typu co wystawa w Stalowej Woli są konieczne, tylko tą drogą można rozwinąć smak artystyczny i kulturę plastyczną społeczeństwa, tylko tą drogą „zaskakujące i dziwne krainy" prawdziwego i poetyckiego, rewolucyjnego w sensie wzrokowym i intelektualnym widzenia świata, staną się powszechnym dorobkiem.

Maciej Gutowski

Porozmawiajmy

NIE TYLKO W MIELCU...

Dobrze się stało, że po kilku artykułach mówiących o pewnych problemach Mielca, rozpętała się prawdziwa burza dyskusji. Mieszkańcy Mielca niezwykle żywo zareagowali na krytykę i dosłownie zasypali naszą redakcję falą listów. Zresztą nie tylko listy mówiły o żywym zainteresowaniu mielczan sprawami przez nas poruszonymi.

Jak już powiedziałem, jest to objaw świadczący bardzo pochlebnie o mieszkańcach Mielca. Niestety, nie mamy możliwości wydrukowania wszystkich nadesłanych listów. Ba, trudno byłoby nawet skwitować je krótkim chociażby komentarzem. Toteż zmuszeni jesteśmy do omówienia najważniejszych tylko problemów, które wyłoniły się w toku tej naprawdę interesującej dyskusji.

Zdania w poruszonych przez nas sprawach były podzielone. I to również jest objawem pozytywnym. Niemniej zarówno listy nadesłane do redakcji jak też wypowiedzi na organizowanych w sprawie naszych artykułów dyskusjach i wreszcie na spotkaniu dziennikarzy „Nowin" z mieszkańcami Mielca — świadczyły o niekiedy niewłaściwym zrozumieniu intencji redakcji.

Sprawa pierwsza — stosunek do piłkarzy II-ligowej „Stali". Sporo entuzjastów sportu — a takich jest przecież w Mielcu mnóstwo — zrozumiało artykuł „Kult jedenastki" — jako pewnego rodzaju „napaść" na najlepszych piłkarzy Mielca. Nie o to chodziło. Rzecz w tym, by troska o najlepszą „jedenastkę" nie przesłoniła kierownictwu WSK — innych, niemniej ważnych spraw. Natomiast fakt, iż mieszkańcy Mielca lubią swych pupilów i są z nich dumni, jest przecież bardzo pozytywnym objawem. Ze swej strony możemy zapewnić, że naszym szczerym życzeniem jest, by jedenastka „Stali" wywalczyła sobie stałe i jak najlepsze miejsce w II lidze.

W listach do redakcji przewijał się tu i ówdzie pogląd o jakimś rzekomym antagonizmie Rzeszów — Mielec — oraz o tendencyjności artykułów sportowych — faworyzujących jakoby Rzeszów a krzywdzących Mielec. Jest to pogląd zdecydowanie mylny. Szerszym wyjaśnieniem tego nieporozumienia zajmie się niewątpliwie nasz dział sportowy.

Ob. Piuta bardzo trafnie uchwycił inny ważny problem. Mianowicie cytuję: „pewien antagonizm między sportowcami i członkami zespołów artystycznych". Zarówno nasze obserwacje, jak i wypowiedzi obu zainteresowanych stron potwierdzają istnienie pewnych niezdrowych cech w rywalizacji między sportowcami i aktywem kulturalnym.

Powiedzmy to od razu — „kością niezgody" są sprawy materialne. Aktyw kulturalny ma słuszne pretensje, że pod każdym względem faworyzuje się sportowców, lekceważy natomiast potrzeby oddanych działaczy kulturalnych i członków zespołów artystycznych.

Wydaje mi się, że tezy tej nie trzeba już uzasadniać i zgodzą się z nią nawet najbardziej gorliwi entuzjaści sportu. Pierwszy krok do zlikwidowania tego niepotrzebnego sporu winno uczynić kierownictwo WSK, rozszerzając swą pomoc dla aktywu kulturalnego. Ale to nie wystarczy.

Chodzi o to, by sami sportowcy, jak też i miłośnicy zajęć kulturalnych zrozumieli, że zarówno sport jak i zespoły artystyczne są potrzebne i pożyteczne. Bezcelowe są spory w rodzaju, co ważniejsze — sport czy zajęcia kulturalne. Spory te przypominają dyskusję nad tym, czy myć ręce czy też nogi. Jasne, że trzeba myć i jedne i drugie.

Stąd prosty wniosek: czołowy aktyw WSK winien jak najbardziej troskliwie zająć się tym problemem i złagodzić zbędne zacietrzewienie. Różne są do tego drogi — a najlepsza — bardziej zainteresować sportowców sprawami kultury i odwrotnie. Efekty nie każą na siebie czekać.

Jeszcze jedna sprawa wymaga wyjaśnienia. W żadnym wypadku nie mieliśmy zamiaru wbijania jakiegoś klina i dzielić na „stary" i „nowy" Mielec. A tak, niestety, zrozumieli nasze artykuły niektórzy dyskutanci. Pisząc o przykrych i ujemnych wpływach na nowych mieszkańców „starego" Mielca, rozbudowującego się szybko miasta, nie mówiliśmy bynajmniej o „starym" mieście w sensie dzielnicy. Chodziło nam o wpływy resztek drobnomieszczaństwa, kóre dają jeszcze o sobie znać i wypaczają rozwój kulturalny nowego miasta.

I ostatnia sprawa. Wielu z dyskutantów w czasie spotkania z dziennikarzami, domagało się artykułów mówiących o pozytywnych osiągnięciach młodzieży Mielca. Żądanie niewątpliwie słuszne i na pewno zostanie przez redakcję uwzględnione.

OBSERWATOR

WIEJSKIE ZESPOŁY TEATRALNE OCZEKUJĄ POMOCY

W WIELU powiatach województwa rzeszowskiego odbywa się w każdą niedzielę Przegląd Wiejskich Zespołów Teatralnych. Jak wynika ze sprawozdań powiatowych sądów oraz lustracji przeprowadzonych przez członków Komisji Wojewódzkiej — poziom przedstawień jest bardzo nierówny. Obok starannie przygotowanych sztuk spotykać się można często z niedostatecznym zrozumieniem treści wystawianego utworu.

Dotychczasowy przebieg Przeglądu w powiatach potwierdza słuszność wysunięcia na plan pierwszy pracy wychowawczej i samokształceniowej, która winna poprzedzić przygotowanie przez zespół przedstawienia. Wszędzie bowiem, gdzie praca taka była prowadzona, wyniki artystyczne są zadowalające. Natomiast tam, gdzie zagadnienia oświatowe nie zostały wprowadzone do zajęć zespołu — poziom przedstawienia budzi poważne zastrzeżenia i wątpliwości.

Dzieje się tak dlatego, że pomoc instruktorska, jaką powinny okazać zwłaszcza początkującym zespołom wszystkie powołane do tego instytucje i organizacje, była najczęściej niedostateczna. Zdarzało się nawet, że poszczególne zespoły pracowały bez żadnej konsultacji, co rzecz jasna, nie prowadziło do usunięcia trudności w zrozumieniu utworu, nie umożliwiało przezwyciężenia związanych z tym błędów.

W wielu wypadkach fachowa pomoc mogłaby poprawić stronę muzyczną i taneczną przedstawienia, jak na przykład w Kąkolówce (pow. Rzeszów), której zespół włożył wiele pracy w przygotowanie „Krakowiaków i górali" — niestety z wielkimi brakami, jeśli idzie o opracowanie muzyczne i choreograficzne — tak istotne dla utworu, nazywanego słusznie naszą operą narodową. A przecież trudno uwierzyć, że z Rzeszowa, gdzie mamy tylu fachowców w dziedzinie muzyki, śpiewu i tańca (ostatnio Studio Operowe Wojewódzkiego Domu Kultury Związków Zawodowych dobrze wystawiło właśnie „Krakowiaków i górali" według inscenizacji Leona Schillera) jest tak daleko do Kąkolówki, ażeby dojazd do tej miejscowości został problemem nierozwiązanym.

Ile mogła dać wiejskiemu zespołowi fachowa a zarazem chętna i życzliwa pomoc instruktorska, o tym mówi przykład Szebni z powiatu jasielskiego. Pracą zespołu z Szebni, który wybrał do Przeglądu sztukę radzieckiego pisarza Baltuszisa „Pieją koguty" (zaproponowaną przez kierowniczkę świetlicy Marię Myśliwy) zainteresowała się doświadczona instruktorka zespołu teatralnego w Krajowicach, M. Witowska. Miarą tego zainteresowania było 5 przyjazdów ob. Witowskiej do Szebni, jej czynny udział w próbach oraz konkretna pomoc, jakiej udzieliła zespołowi wiejskiemu w pracach samokształceniowych, a także przy samej realizacji scenicznej utworu.

Przegląd Wiejskich Zespołów Teatralnych trwa i za wcześnie jeszcze na końcowe wnioski. Ale już dzisiaj należy sygnalizować braki pracy wiejskich zespołów i trudności, z jakimi one wciąż jeszcze się borykają. Czynimy to dlatego, ażeby wszędzie inicjatywa wiejskiej świetlicy spotykała się z pomocą teatru zawodowego, domów kultury, władz terenowych i nauczycielstwa. Bez pomocy tej, bez konkretnego współdziałania, wiejskie zespoły teatralne nie zdołają ani rozwinąć, ani pogłębić swej działalności, która może mieć tak poważne znaczenie jako jedna z bardziej skutecznych form oddziaływania na środowisko wiejskie.

J. P.

rys. J. Sienkiewicz

Kiedy przed trzema laty grupa entuzjastów z rzeszowskiego WDK powzięła zamiar wystawienia siłami amatorskimi „Halki" — nieliczni tylko działacze

Jerzy Szawica — Stach

kulturalni, z dyr. Wójtowiczem i nieodżałowanym Alojzym Łazarkiem na czele, mieli niezłomną nadzieję, że to ambitne, ale i ryzykowne przedsięwzięcie uda się szczęśliwie doprowadzić do końca. Sceptycy miejscowi i zamiejscowi kręcili głowami z niedowierzaniem i wyrażali wątpliwości, czy taka „zabawa w operę" jest w ogóle słuszna i potrzebna.

Dziś jednak przekonaliśmy się wszyscy, że słuszność była po stronie entuzjastów. Wprawdzie nie można przechodzić do porządku nad zrozumiałymi niedociągnięciami, nad brakami i trudnościami, jakie towarzyszyły młodej i niedoświadczonej jeszcze amatorskiej placówce operowej, ale najważniejsze jest to, że Studio Operowe przy WDK zdało egzamin artystyczny; jako ośrodek upowszechnienia kultury muzycznej i teatralnej. Zapał i wytrwałość grupującego młodzież i starszych zespołu artystycznego, systematyczna, ofiarna praca prowadzących próby instruktorów — wszystko to przyniosło rzeszowskiej operze trzy premiery, dzięki którym wielu mieszkańców naszego województwa po raz pierwszy w swym życiu oglądało na scenie widowisko operowe.

Po „Halce" (64 przedstawienia dla przeszło 30 tysięcy widzów) i „Tosce" Pucciniego (18 przedstawień) Studio Operowe wystawiło teraz „Krakowiaków i górali" pióra Wojciecha Bogusławskiego z muzyką Jana Stefaniego, według historycznej już, chociaż tak niedawnej inscenizacji Leona Schillera — z 1946 roku. Nie trzeba szeroko dowodzić, jak głęboko słuszny i trafny był to wybór.

Bo istotnie w dziejach naszego teatru dzieło Bogusławskiego i Stefaniego zajmuje pozycję wyjątkową. Jest to przecież nie tylko pierwsza polska opera narodowa, (**„Brakowało jeszcze polskiej operze tego, co jest każdemu narodowi najdroższe — narodowości"** — komentował „Krakowiaków" sam Bogusławski) ale również utwór o szczególnych wartościach ideowych, o ukrytej a zawsze czytelnej treści rewolucyjnej, optymistyczny i ludowy.

Od pierwszej chwili, od premiery w Teatrze Narodowym w Warszawie dnia 1 marca 1794 roku „Cud mniemany" służył zawsze walce o wyzwolenie narodowe i społeczne. I chociaż w tekście Bogusława można znaleźć można słów rewolucyjnych, samo wprowadzenie na scenę ludu wiejskiego na tle takich wydarzeń ówczesnych jak bitwa pod Racławicami i Manifest Połaniecki — musiało wiele mówić publiczności. A jeśli weźmiemy pod uwagę, że lud ten został przez Bogusławskiego przedstawiony z wyraźną sympatią i wiarą w jego zwycięstwo — należy przyznać „Krakowiakom i góralom" rangę dzieła, ukazującego w nowatorski sposób kierunek prawdziwie narodowej, ludowej sztuki teatralnej.

Dobrze się więc stało, że dzięki inicjatywie WDK możemy oglądać w Rzeszowie „Krakowiaków i górali" jako barwne roztańczone i rozśpiewane widowisko ludowe w tym właśnie kształcie scenicznym, jaki zawdzięcza ono twórczemu opracowaniu Leona Schillera. W przeciwieństwie do popularniejszych na terenie naszego województwa „Krakowiaków" Kamińskiego z muzyką Kurpińskiego, gdzie fałszywa stylizacja głuszy akcenty społeczne — opera Bogusławskiego i Stefanie go jest znacznie bliższa naszym czasom, odznacza się bowiem niezwykłym wprost patriotycznym i postępowym nastrojem.

Zachowawszy naiwny nieco wątek miłosny (jakże wzbogaca go i rozbudowuje zwada między góralami i krakowiakami, złagodzona w końcu przez studenta Bardosa za pomocą maszyny elektrycznej) wydobył Schiller wszystko co w czasach Bogusławskiego miało sens patriotyczny i rewolucyjny, a dla nas nie straciło na aktualności. Co więcej — utrzymane w stylu Bogusławskiego a dopisane przez Schillera słowa pieśni o pokoju trafiają do serc słuchaczy równie łatwo jak słowa arii Bardosa, czy porywającego marsza kosynierów.

Jeżeli w „Halce", a zwłaszcza w „Tosce" ciężar spektaklu spoczywał głównie na barkach solistów, tym razem na pierwszy plan wysunęła się zespołowość przedstawienia. W całości widowiska, ten właśnie moment uchwycił i konsekwentnie przeprowadził doświadczony reżyser Studia Operowego — A. Brzeski - Stojałowski. Że ta właśnie metoda była celowa, o tym świadczy swoboda wielu wykonawców ról czołowych i znacznie pełniejsze niż dotychczas wprowadzenie do akcji chóru w scenach zbiorowych. Szkoda tylko, że nie udało się tak jak w inscenizacjach schillerowskich rozbić podziału na grupy chóralną i taneczną. Wymaga to wprawdzie od wykonawców znacznie większej wszechstronności, ale przykład amatorskich zespołów pieśni i tańca dowodzi, że o wszechstronność taką nie jest w szeregach amatorów tak trudno, niekiedy nawet łatwiej niż wśród aktorów zawodowych. Zyskałyby na tym z pewnością takie sceny, jak przybycie górali, czy tańce i przyśpiewki weselne.

Wyrazistość poszczególnych scen i łączność partii dialogowych ze śpiewnymi osiągnął reżyser przez żywy i bezpośredni kontakt grających. Na podkreślenie zasługuje też umiar i naturalność w wydobywaniu komizmu słownego, czy sytuacyjnego, dzięki czemu „Krakowiacy i górale" rzeszowskiego Studia Operowego nie przechylają się nigdy w stronę trywialnej farsy. Wzorowe niemal pod tym względem jest poprowadzenie roli organisty Miechodmucha (Z. Dydek); nie posiadając tradycyjnej tuszy i nie siląc się na przesadne „szadzenie" (wymowa c, z, s jak cz, ż, sz

Włodzimierz Tomaszewski — Bardos

dla oznaczenia, że jest uczonym, a nie mazurzącym prostakiem) odznaczał się on zarówno zabawną sylwetką jak i sugestywną swadą. Nieco przesady moglibyśmy jedynie wytknąć poddanym próbie elektrycznej maszyny góralom, których ta zabawa cokolwiek pońosi. Ale ten drobny szczegół nie ma przecież decydującego znaczenia.

Wśród licznego grona wykonawców trudno kogoś specjalnie wyróżnić, trudno też poddawać krytyce tych, którym przypadły w udziale role mniej odpowiadające ich warunkom zewnętrznym, czy dyspozycjom psychicznym. Jak już zaznaczyliśmy ważną, a także wartościową cechą tego wartkiego i na ogół wyrównanego przedstawienia jest poczucie zespołowości. Ale trzeba zwrócić uwagę na wdzięk i muzykalność Basi (M. Marzec), dobrą postawę i miły głos tenorowy Stacha (J. Szawica), swobodę i temperament sceniczny Doroty (M. Marzec) i Jonka (J. Dobrzyniecki). Wzruszająco, z prawdziwie chłopską poważną serdecznością wygłaszał orację weselną J. Jan da (Wawrzyniec), J. Żak jako Bryndas mógł zaimponować brawurą góralskiego tańca. Brakowało może tym razem wokalnych i aktorskich środków wykonawcy roli studenta Bardosa, ale łączy się to ściśle z trudnościami, jakie postać ta nastręcza każdemu aktorowi. Wystarczy przypomnieć, że grywał ją niegdyś sam Bogusławski — tak dalece doceniał wagę bardosowych arii i powiedzeń. Nic dziwnego, że tak odpowiedzialna rola mocno ciążyła nie tylko nad wykonawcą, ale i nad całością przedstawienia.

Zespoły taneczne (choreografia B. Niżańskiej) lepiej czuły się w tańcach krakowskich niż góralskich. chóry i orkiestra pod batutą K. Fica brzmiały czysto i pewnie. Dekoracje K. Ratuszyńskiego odbiegały od zespolonych ściśle z inscenizacją Schillera stylizowanych wzorów Daszewskiego w kierunku tradycyjnego realizmu, ale stworzyły oprawę, zwłaszcza w akcie pierwszym, dobrze obramowującą akcję sceniczną.

W sumie oglądaliśmy przedstawienie przygotowane starannie i interesująco. Z radością można stwierdzić, że w porównaniu ze stremowanym nieco (cóż dziwnego) premierowym debiutem rozwija się ono z każdym niemal tygodniem.

Jerzy Pieśniarowicz

„OZENIC SIĘ NIE MOGĘ"

Tarnowski Teatr im. L. Solskiego na występach gościnnych w Rzeszowie

rys. J. Sienkiewicz

Pan Gdański — Eugeniusz Kaprolski

Hermenegilda — Henryka Rodkiewicz

Maciej — Bohdan Czechak

Pan Florian Florek — Zdzisław Nowicki

„OBŁOWIŁ SIĘ JAK NA SZWEDACH"

(Uwagi na marginesie dwudniowej konferencji naukowej, poświęconej najazdowi szwedzkiemu)

Z inicjatywy Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Przemyślu odbyła się w dniach 26 i 27 maja lokalna sesja naukowa, poświęcona najazdowi szwedzkiemu w latach 1655 — 1660. Na konferencję przybyli oprócz członków i sympatyków przemyskiego Oddziału PTH — profesor Uniwersytetu Warszawskiego ST. HERBST, przedstawiciel Krakowskiego Oddziału dr NOWAK, oraz reprezentanci rzeszowskiego Oddziału dr F. BŁOŃSKI, doc. F. KOTULA i M. ALEKSIEWICZ.

Na program dwudniowej konferencji złożyło się 6 referatów omawiających różnorodne problemy bogatego w wydarzenia okresu „Potopu". Otworzył sesję prof. St. Herbst, referatem o „Szwecji przed najazdem".

Referent zobrazował położenie i sytuację państwa szwedzkiego w przeddzień najazdu na Polskę.

W drugim z kolei referacie prof. St Herbst zajął się działaniami wojennymi najazdu szwedzkiego. Przystępując do przedstawienia samej kampanii szwedzko-polskiej — autor dokonał dokładnej analizy teatru wojennego a więc terenu, armii, planów strategicznych i ich realizacji. Badania swe oparł prof. Herbst na najnowszych materiałach źródłowych — które mimo to są nadal niekompletne, gdyż nie wykorzystano w nich materiałów zebranych ostatnio w archiwach szwedzkich. Należą tu m. in. dzienne raporty dowódców szwedzkich o sytuacji ich wojsk. Materiały te jednak nie nadeszły jeszcze do kraju.

Wiele cennego materiału przyniósł referat dr K. GOTTFRIEDA traktujący o Jarosławiu w okresie najazdu szwedzkiego.

W tym czasie Jarosław był bardzo bogatym i stosunkowo nieźle obwarowanym miastem. Niemniej miasto nie mogło na dalszą metę stawić czoła silnemu przeciwnikowi — stąd też nie należy potępiać jarosławian za to, że nie stawili oporu armii szwedzkiej. Dr Gottfried przedstawił szczegółowo pobyt wojsk szwedzkich wraz z królem Karolem X w mieście, stosunek najeźdźców do ludności i wreszcie ich odwrót w kierunku północnym.

Równie ciekawe było wystąpienie mgr K. WOLSKIEGO dyrektora Muzeum w Przemyślu, który przedstawił pracę o latach po najeździe szwedzkim: „Licholecie po wojnach szwedzkich w dorzeczu Sanu". W sugestywny sposób pokazał on straszliwe zniszczenia, spowodowane przez zdemoralizowane bandy Rakoczego. Wojska jego spustoszyły w okropny sposób tereny pomiędzy Bieczem a Sokalem. Złupiono i puszczono z dymem dziesiątki wsi i miasteczek, między innymi Dynów, Leżajsk, Haczów.

Z próbą analizy ideologii, panujących w połowie 17 wieku wystąpił dr A. Gilewicz. Drugą część pt. „Ziemia przemyska w okresie Potopu" poświęcił on analizie kampanii szwedzkiej w ziemi przemyskiej.

Trudno w krótkim sprawozdaniu wspomnieć o wszystkich problemach, poruszanych w referatach. W ciekawej dyskusji, która rozwinęła się w drugim dniu obrad zabrało głos szereg osób między innymi dr Błoński, dr Nowak, doc. Kotula, którzy poświęcili sporo uwagi należytej ocenie wkładu chłopów w walkę z najazdem szwedzkim. Dr Nowak przedstawił między innymi rolę oddziału chłopskiego, który pod dowództwem Poradowskiego niepokoił nieustannie wroga, ścigając go od Jarosławia aż pod Sandomierz i biorąc udział w ataku na miasto i zamek sandomierski.

Interesującymi wiadomościami o rezultatach badań nad zachowanymi dotąd wśród ludności tradycjami najazdu szwedzkiego podzielił się z zebranymi dr Błoński. Tradycji tych jest wiele. Oto na przykład w naszych okolicach używa się dziś charakterystycznego powiedzenia: „Obłowił się jak na Szwedach". Wprawdzie historia dowodzi, że to właśnie Szwedzi obłowili się niezgorzej u nas — niemniej w odwet za to i chłopi polscy — bardzo aktywnie zwalczali najeźdźców.

Dyskutanci podkreślali, że najbardziej aktywnymi w walkach ze Szwedami były okręgi, odznaczające się wcześniejszymi wystąpieniami antyfeudalnymi, jak sanockie, leżajskie przemyskie.

W sumie była to konferencja bardzo owocna i ciekawie zorganizowana. Jej dorobek, rozszerzający znacznie naszą dotychczasową wiedzę o czasach „Potopu" wydany zostanie w najbliższym czasie w formie publikacji książkowej.

ZBIGNIEW WAWSZCZAK

„A JEDNAK" CZYLI MOŻNA I TAK...

Trzeba to powiedzieć od razu: Zarząd Wojewódzki TPPR w Rzeszowie sprawił nam miłą niespodziankę organizując cykl imprez artystycznych związanych z popularyzacją nauki języka rosyjskiego.

Otóż z okazji „Dni Oświaty Książki i Prasy" w teren województwa wyruszyła ekipa artystyczna zorganizowana przez TPPR. Pierwszy występ odbył się w Domu Ludowym w Ropczycach.

Na scenie pojawiają się aktorzy Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej DANUTA URBANOWICZ, IRENEUSZ ERWAN, HENRYK RÓŻGIEWICZ i WITOLD GRUSZECKI. Prowadzą arcyzabawną dyskusję na temat podobieństwa języka rosyjskiego i polskiego. Liczne nieporozumienia polegające na dosłownym tłumaczeniu słów rosyjskich na polskie wywołują prawdziwe salwy śmiechu.

Dialogi przeplatane są występami solistów: TADEUSZA HEJDY — akordeon, LIDII GRAZIADO — śpiew i DANUTY URBANOWICZ — humor. Dodajmy do tego zabawne konkursy „zgaduj zgadula" związane tematycznie z problemami literatury radziecki i rosyjskiej a otrzymamy całość naprawdę interesującą i żywą.

Nic też dziwnego, że ekipa przyjmowana jest serdecznie przez publiczność. Dotychczas ekipa odwiedziła Ropczyce, Dębicę, Mielec, Rzeszów i Głogów. Zarząd Wojewódzki TPPR przewiduje zorganizowanie podobnych imprez w wielu innych miejscowościach województwa.

Tej naprawdę ciekawej inicjatywie można tylko przyklasnąć. Jest ona dowodem, że można przy pomocy atrakcyjnych, ciekawych i żywych form przeprowadzać bardzo pożyteczną kampanię propagandową.

Kronika kulturalna

Najnieszczęśliwsze choć bezsprzecznie oryginalne metody upowszechnienia czytelnictwa zastosował w ramach „Dni Oświaty, Książki i Prasy" przemyski PDK, łącząc wieczór autorski z... zabawą taneczną. Żywo zainteresowani spotkaniem z Karolem Bunschem, znanym i powszechnie cenionym autorem powieści historycznych z czasów Mieszka I, Bolesława Śmiałego, miłośnicy literatury nie mogli nic zdziałać wobec rozbawionej, w niekulturalny zresztą sposób, młodzieży. Nie można się dziwić, że swobodnie zachowujący się amatorzy samby i tanga nie okazali zainteresowania prelekcją, ani też szacunku należnego pisarzowi. Doszło więc do przykrego nieporozumienia, które nie wystawia organizatorom imprezy najlepszego świadectwa, tym bardziej, że w jawny sposób nie zastosowano w przemyskim PDK najbardziej elementarnych zasad... gościnności.

Sprawie tej poświęca obszerne sprawozdanie felietonista „Życia Ziemi Przemyskiej" („Ponura bajka z ciemnej nocy") stwierdzając: „Po prostu wstyd mnie ogarnia i oburzenie, że coś podobnego mogło się zdarzyć w Przemyślu, który ma wielkie pretensje do tradycji kulturalnej... I cóż osiągnęli organizatorzy spotkania? Kompromitacja młodzieży i nie tylko młodzieży". Jeśli wspominamy o tej sprawie na łamach „Kroniki kulturalnej" to czynimy to dlatego, ażeby posługując się przykładem przemyskiej imprezy sprzestrzec lekkomyślnych organizatorów „od kultury" przed bezmyślnymi próbami „stwarzania frekwencji" na odczytach i wieczorach literackich.

* * *

Wśród książek, które znalazły się na kiermaszowych stoiskach „Domu Książki" zwracamy uwagę na nowy zbiór opowiadań laureata Wojewódzkiej Nagrody Artystycznej I Stopnia, a również i laureata Poznańskiej Nagrody Literackiej — Bogusława Koguta, pochodzącego z Kłęczan w pow. ropczyckim. Nowy zbiór opowiadań autora „Zbuntowanych" nosi tytuł „Módl się za nami" i zawiera obok opowiadania tytułowego trzy inne utwory z pogranicza noweli i powieściowego szkicu — „Jęczmień", „Zima zaczyna się w grudniu" (opowiadanie odznaczone I nagrodą na konkursie „Życia Literackiego") i „Klarnet". Tematyka opowiadań łączy się z przemianami świadomości, jakie przeżywają mieszkańcy współczesnej wsi starszego pokolenia, albo ukazuje konflikty będące udziałem młodzieży. Tu należy wyróżnić dramatyczne opowiadanie tytułowe, którego wstrząsający finał dowodzi, jak wielką ekspresją słowa włada młody, utalentowany pisarz.

* * *

„Listy z teatru" — na ogólnopolskiej antenie „Polskiego Radia" w programie I dnia 29 maja były poświęcone pracy tarnowskiego teatru im. Solskiego i działalności Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej. Na audycję opracowaną przez red. J. A. Frasika złożyły się m. in. nagrania fragmentów ze „Snu nocy letniej" oraz „Intrygi i miłości" — z udziałem aktorów rzeszowskich. O sprawach repertuarowych i zadaniach teatru mówił dyrektor Hugon Moryciński, na temat repertuaru wypowiedział się także kierownik literacki Jerzy Pieśniarowicz.

W wykonaniu artystów teatru im. Solskiego usłyszeliśmy fragment „Mariany Pinedy" F. G. Lorki w reżyserii Barbary Bormann.

* * *

Ponad 120 prac około 20 rzeszowskich plastyków zareprezentuje Wiosenna Wystawa Oddziału ZPAP w Rzeszowie, dla której organizatorom udało się pozyskać salę WRZZ przy Placu Zwycięstwa. Zobaczymy m. in. nowe prace Marii Gabryel-Rużyckiej, Stanisława Szmuca, Renaty Niemirskiej — Pisarek, Tadeusza Turkowskiego, Ireny Wojnickiej — Markielowskiej, Mariana Ziemskiego, Jerzego Sienkiewicza, Stanisława Witowskiego, Władysława Kandefera (rzeźba w drzewie), Marii Deszkiewicz - Kotarbiny i Ryszarda Kuliga (architektura wnętrz). Otwacie wystawy nastąpi prawdopodobnie 6 czerwca.

* * *

Plany repertuarowe zespołu teatralnego Domu Kultury „Górnika - Naftowca" w Krośnie, który pod kierownictwem reżyserskim Wiktora Łąckiego wybił się w ostatnich latach na czołowe miejsce w ruchu amatorskim naszego województwa, przewidują w najbliższym czasie wystawienie dwóch sztuk. Będą to „Szkarłatne róże" Benedettiego oraz komedia satyryczna na tematy związane równie blisko z antykiem, co z życiem współczesnym — „Moja żona Penelopa" — pióra popularnej pary autorskiej: Gozdawy i Stępnia. W miesiącach zimowych bieżącego roku zespół krośnieński grał z dużym powodzeniem baśń Andersena „Królowa Śniegu". Przedstawienie to było bardzo serdecznie przyjmowane zarówno przez dzieci jak i przez dorosłych.

* * *

Bardzo podobał się mieszkańcom Rzeszowa występ Państwowego Węgierskiego Zespołu Ludowego, w którym udział wzięli obok znakomitej orkiestry cygańskiej (złożonej z solistów-wirtuozów) pod dyrekcją laureata nagrody muzycznej im. Liszta Sandora Lakatosa — śpiewacy Jolin Boross i Laszlo Szalai oraz para taneczna Katalin Jancso i György Klapka.

Umiejętnie zestawiony i brawurowo wykonany program obejmował głównie węgierskie pieśni i tańce ludowe, nie zabrakło jednak utworów o charakterze koncertowym — jak na przykład II Rapsodia Węgierska Liszta. Śpiewacy interpretowali pieśni i piosenki z wielką swobodą i poczuciem humoru, co odnosi się zwłaszcza do barytona Laszlo Szalaja. Tancerze mogli zaimponować pełnym temperamentu i wdzięku czardaszem.

Prawdziwy entuzjazm wywołały bisowane melodie „Mazowsza" z „Kukułeczką" na czele. Imponującą techniką i wyczuciem barwy swych instrumentów odznaczał się znakomity skrzypek Lakatos, niewiele ustępowali mu młody klarnecista i fenomenalny wirtuoz-cymbalista. Program prowadził kulturalnie i z humorem (nadzwyczaj cenne a nie zawsze spotykane połączenie) znany z krakowskiej anteny konferansjer radiowy Wacław Bednarczyk. Należy tylko żałować, że ta atrakcyjna impreza nie zgromadziła większej ilości widzów, tak się jednak złożyło, że w ubiegłym tygodniu odbywało się kilka imprez artystycznych (m. in. występ Zespołu Pieśni i Tańca Warszawskiego Okręgu Wojskowego) a ceny biletów były stosunkowo wysokie.

* * *

Uzyskał już zatwierdzenie programu użytkowego i założeń projektowych Młodzieżowego Domu Kultury im. A. Mickiewicza w Rzeszowie Wojewódzki Komitet Budowy MDK. A więc będzie to okazały budynek, względnie kompleks budynków o kubaturze około 25 tysięcy metrów sześciennych, w którym pomieszczenie znajdą: bogato wyposażona biblioteka, pracownie biologii, fizyki i chemii, szeroko rozbudowany dział techniczny z pracowniami: radio - elektryczną, modelarstwa lotniczego i szkutniczego obróbki metalu i szkła, fotokinematograficzną i in.

Obok sali teatralnej na 400 widzów dział wychowania artystycznego obejmie sale do muzyki i śpiewu, recytacji, rzeźby i malarstwa, ćwiczeń choreograficznych. Przewiduje się także krytą pływalnię o długości 25 m i wielką salę gimnastyczną, gdzie będzie mogła młodzież rzeszowska uprawiać siatkówkę i koszykówkę, szermierkę, boks, gimnastykę, a także łucznictwo. Terenowe Komitety Budowy zgromadziły już milion sześćset tysięcy złotych. Obecnie architekci naszego województwa przygotowują się do wzięcia udziału w konkursie na opracowanie projektu szkicowego Młodzieżowego Domu Kultury.

* * *

Kobiety przodują u nas w pracy kulturalno - oświatowej — stwierdza w korespondencji do „Pracy Świetlicowej" (nr 4—5, 1956) ob. Stanisława Komarzyca ze spółdzielni produkcyjnej w Skołoszowie (pow. Radymno, woj. rzeszowskie). „Mamy w Skołoszowie — pisze ob Komarzyca — świetlicę i bibliotekę. W świetlicy pracują zespoły artystyczne: chóralny i taneczny, a także zespół szachistów i tenisa stołowego. Codziennie jest w niej gwarno i wesoło... Największą naszą dumą jest to, że osiągnięcia te zawdzięczamy tylko sobie, to znaczy mieszkańcom wsi, a ściśle mówiąc kobietom ze Skołoszowa, bo od nich właśnie wyszła inicjatywa zorganizowania we wsi świetlicy.

Na czoło w tej pracy wysunęły się: kol. Józefa Kopeć, Janina Jagiełowicz, Stefania Starosolska i inne. Nie potrzebujemy chyba uzasadniać, że przykład Skołoszowa jest godny naśladowania w całym województwie.

* * *

O inicjatywie Rzeszowa informuje czytelników „Pracy Świetlicowej" Czesław Gmyrek, kierownik Oddziału Kultury PPRN w Mielcu. Pisze mianowicie o działalności tzw. zespołów kierowniczych do spraw kulturalno-oświatowych, które powstały na terenie województwa rzeszowskiego przy prezydiach rad narodowych wszystkich szczebli.

Omawiając pracę zespołu powiatowego w Mielcu autor korespondencji wspomina, że podjęto tam hasło: „Świetlica w każdej wsi" i za zgodą Wydziału Oświaty zakłada się świetlice nawet tam, gdzie nie ma odpowiedniego pomieszczenia — są natomiast lokale szkolne. Jeśli idzie o wyniki pracy zespołów gromadzkich, to w ostatnim okresie wyremontowano systemem gospodarczym 9 świetlic wiejskich i uaktywniono ich działalność, podjęto także uchwały dotyczące budowy nowych świetlic w 8 wsiach z funduszów wygospodarowanych przez chłopów.

* * *

W Jarosławiu ostatnie premiery amatorskich zespołów teatralnych reprezentują klasykę francuską. Na przykład Zespół Artystyczny „Scena" przy Prezydium MRN sięgnął po komedię z XVIII wieku — „Igraszki trafu i miłości", która podobnie jak inne utwory mistrza scenicznego dialogu Marivaux broni poglądu, że skłonność dwu serc potrafi i powinna zwyciężyć wszystkie przeszkody, pokonać wszelkie przesądy.

„Igraszki trafu i miłości" reżyseruje prof. Stanisław Zieliński, dekoracje i kostiumy zaprojektował Józef Szołomiak.

Rys. J. SIENKIEWICZ

PROJEKTANT W ŁAZIENCE

Nie można powiedzieć — nowe mieszkanko jakie otrzymałem w blokach osiedla rzeszowskiego należy do rzędu tzw. przytulnych. To znaczy dzięki mikroskopijnym wymiarom pokoików.

I oto siedzę właśnie w moim przytulnym pokoiku szukając pomysłu o czym by tu kropnąć felietonik. Wtem.... łomot. Rozległ się niesamowity huk i jedyna umywalka precyzyjnie umieszczona przy ścianie runęła na podłogę. Okazało się, że znakomici specjaliści z ZBM gwoli urozmaicenia lokatorom życia umocowali ciężką umywalkę na cieniutenkich podporach.

Jeszcze nie ochłonąłem ze zdziwienia, kiedy do pokoju wszedł mój przyjaciel.

— Głupstwo umywalka — powiedział — spójrz na mnie!

Spojrzałem. Na twarzy mego przyjaciela widniała pokaźnej wielkości sina plama w okolicy lewego oka.

— A to co znowu? Nieporozumienie rodzinne. zapytałem dyskretnie.

— Gdzie tam. Łazienka.

— Łazienka?

— Ano widzisz, to było tak. Właśnie miałem już wychodzić z domu. Otworzyłem drzwi od łazienki, by pożegnać się z żoną. Ale ta nieuświadomiona kobieta w tej samej chwili odkręciła kurek. No i stało się. Kurek pchnięty jakąś niewidzialną siłą wyprysnął z łazienki, trafiając mnie w samo oko. Nie dość na tym — woda nie znajdując już żadnej przeszkody lunęła pełnym strumieniem na mój nowy garnitur.

— Słuchaj — powiedziałem — o ile wiem to przecież właśnie ty projektowałeś ten blok?

— Tak ja. Ale skąd miałem wiedzieć, że to właśnie mnie przydzielą to mieszkanie?

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ — NIE TRUDNO ZGADNĄĆ —

UZUPEŁNIANKA

(według pomysłu FRANCISZKA HUBERA z Czudca)

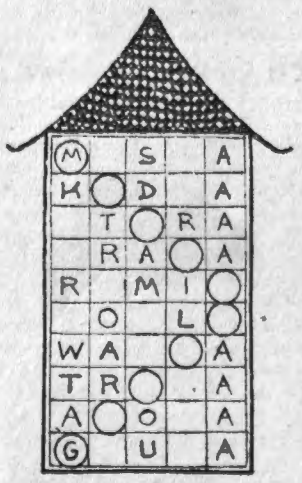

Uzupełnić brakujące litery w dziesięciu wyrazach, po czym w kratkach zaznaczonych kółkami odczytać jednowyrazowe rozwiązanie.

TAJEMNICA FOREMNEGO SZEŚCIOBOKU

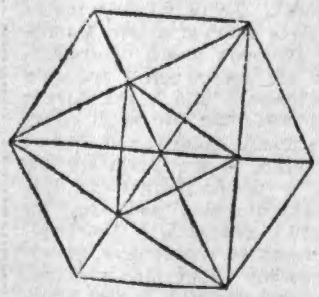

Kto potrafi naliczyć najwięcej trójkątów zawartych w przedstawionym sześcioboku?

Za trafne rozwiązanie zagadek przesłane z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe", przeznaczone są do rozlosowania trzy nagrody (bony książkowe).

FILATELISTYKA — FILATELISTYKA — FILATELISTYKA —

Wszyscy entuzjaści sportu przeżywali emocje IX Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga. Znaczki pocztowe wydane z okazji Wyścigu Pokoju przez poczty Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski razem zebrane tworzą konstruktywny zbiór pt. „Wyścig Pokoju na znaczkach pocztowych". Na naszej reprodukcji podajemy dzisiaj znaczki z takiego zbioru. W pierwszym rzędzie znaczki polskie 80 gr brązowy z 1953 r., 80 gr brązowy z 1954 r. i 40 gr. brązowy z 1955 r. W drugim rzędzie również znaczki polskie: 15 zł karminowy i niebieski z 1948 r. i 60 gr. zielony z 1956 r. W trzecim rzędzie: znaczek czechosłowacki 3 korony niebieski z 1953 r. oraz dwa znaczki Niemieckiej Republiki Demokratycznej: 60 fen brązowy z 1953 r. i 10 fen niebieski z 1956 r.

Zygmunt Konarzewski